Nr. 19. Kraków, dnia 1 Października 1897. Rocznik II.

Kuryer Kolejowy
Organ galicyjskich kolejarzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi:
(bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 c
kwartalnie . . — „ „
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 55 „
W Niemczech:
We Francyi:
. . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2

Wychodzi 1 i 15 każdego

Do naszych urzędników.

Nie pierwszy dziś (i pewnie nie ostatni) odzywamy się do was, nie poraz pierwszy przemawiamy do was głosem uczucia i rozsądku. Kwestyę waszego stosunku do robotników kolejowych poruszaliśmy nieraz, a jeśli ją dziś znowu chcemy omówić, to przedewszystkiem skłania nas do tego przykład, jaki postępowaniem swojem w ostatnich czasach dali wam wasi niemieccy koledzy.

Mówimy tu o zespoleniu dwóch pism, które stało się takiem w połowie ubiegłego miesiąca, o zespoleniu dwóch organizacyj, które jest pierwszego faktu logicznem następstwem. Organ rozwiązanego „Verbandu“, organizacyi radykalnych urzędników i podurzędników austryackich kolei, „Das Flugrad“, umieszcza w ostatnim numerze gorącą odezwę do swoich czytelników, w której uwiadamia ich o połączeniu się pisma „Flugrad“ z organem robotników kolejowych „Eisenbahner“. Podpisani mężowie zaufania omawiają w tej odezwie pokrótce wielkie i rozliczne trudności, jakie napotykało od samego początku tworzenie niezawisłej organizacyi urzędniczej. „A im dalej rozwijała się ta organizacya, tem wyraźniej występowała konieczność, aby się nie ograniczać na sobie samym, ale zetknąć się i połączyć z organizacyą reszty służby kolejowej, która to organizacya stała się tymczasem wielką, potężną i groźną“. I oto co dalej mówi odezwa: „Wszystkie kategorye funkcyonaryuszy kolejowych mają jeden wielki wspólny interes, swoje zdrowie i życie, dobro swoich rodzin, osobistą wolność i godność ludzką zachować w stanie czystym i nienaruszonym: wszyscy mają tę wspólną właściwość, że oddają w usługi przedsiębiorstwom kolejowym swoje fizyczne i duchowe siły, i wspólne zadanie obrony tych sił przed zbyt silnym wyzyskiem“. Rozwiązanie organizacyi urzędniczej i robotniczej samo niejako pcha oba te obozy do połączenia się i wspólnej walki. I z tego powodu postanowili mężowie zaufania urzędników połączyć swój organ z „Eisenbahnerem“ w ten sposób, że „Flugrad“ przestanie wychodzić, a „Eisenbahner“ będzie również organem urzędników i podurzędników kolejowych. Odezwa kończy się okrzykiem: „Niech żyje solidarność! Do widzenia w „Eisenbahnerze“!“

I oto macie sam fakt; na pozór nic nadzwyczajnego: jedno pismo przestaje wychodzić, a drugie do ciężkiego zadania obrony interesów robotniczych przyjmuje obowiązek reprezentowania urzędników i podurzędników. Ale tak może się ten fakt przedstawić tylko tym, którzy biorą rzecz bardzo powierzchownie. Tu trzeba bowiem pamiętać o tem, że, aby takie połączenie mogło nastąpić, musiały zajść przed tem wielkie i głębokie zmiany. Trzeba było usunąć wszelkie zapory, które przeszkadzały dotąd takiemu zbrataniu się wszystkich kategoryj pracujących kolejarzy, trzeba było usunąć przesądy i nieufność wzajemną, które bądź co bądź istniały i nieraz zarysowywały się bardzo wyraźnie... Taką pracę mieli przed sobą ci, którzy dziś z dumą mają się nazwać twórcami unii pracowników kolejowych. I musimy tu powiedzieć otwarcie, że to zasługa przedewszystkiem samych urzędników. Robotnicy kolejowi byli zawsze gotowi pogodzić się z tymi, którzy pod jednym z nimi jęczą jarzmem, od urzędników więc zależało, aby zrzuciwszy z siebie sukienkę jakiejkolwiek wyższości podali dłoń do szczerej zgody. Trzeba przyznać, że zarządy i przedsiębiorstwa kolejowe robiły wszystko, aby wpoić w urzędników poczucie odrębności stanowej, a zupełne niepowodzenie tych starań wykazuje tylko, że urzędnicy kolejowi nie dali sobie zamydlić oczu. Dziś, po ostatecznem połączeniu się wszystkich funkcyonaryuszy w jednem piśmie, słyszymy tylko z ust wszystkich urzędników i podurzędników słowa radości i zachęty. Z pism, umieszczonych w „Flugradzie“, znać, że urzędnicy zrozumieli dokładnie wielkie znaczenie tego zbratania się i jego wpływ na moralne i materyalne położenie urzędników kolejowych.

To wszystko jednakże dzieje się za granicami naszej Galicyi. Te szczere słowa braterskiej zgody, te radosne okrzyki na cześć jednolitej organizacyi, to wszystko wznosi się na gruncie nie naszym, na gruncie niemieckim. I mimowoli zapytać się należy, czy już doprawdy polscy urzędnicy niezdolni są do wzniesienia się na ten poziom, na którym stoją ich niemieccy koledzy? Czyż doprawdy o tyle my jeszcze wstecz jesteśmy posunięci, o tyle w smutnych znajdujemy się warunkach, że nie potrafimy zrozumieć tego, co inni pojęli już dawno? Czy nasi urzędnicy — pytamy — o tyle niżej stoją od niemieckich?

I musimy odpowiedzieć stanowczo: nie!

Jeżeli dotąd wy, pp. urzędnicy i podurzędnicy, zdala stoicie od naszej organizacyi, od naszego pisma, to nie dlatego, żebyście nie mogli zrozumieć wartości, jaką ma dla was zbliżenie się do naszego obozu, ale tylko dlatego, żeście się dotąd nad tem nie zastanawiali. Rozważcie bowiem dobrze: co was odgranicza od niższej służby kolejowej? Czy jest jakaś istotna różnica między wami a robotnikami kolejowymi, czy jest jakiś rzeczywisty mur, który wam nie pozwala przejść na drugą stronę? Pomyślcie trochę, a poznacie, że to, co wam z wielu stron, jako taką zaporę przedstawiają, jest papierową ścianą, którą jednem uderzeniem ręki przedrzeć można, jest starą, zmurszałą przegrodą, którą pogardliwem kopnięciem nogi możecie zwalić i powinniście zwalić. Nie powiecie chyba, że wyższe w części wykształcenie, że wyższa nieco płaca, robi was warstwą odrębną. Wasze wykształcenie powinno wam jeszcze prędzej wskazać prawdziwy interes i prawdziwą drogę, którą macie kroczyć; wasza płaca zaś, stosunkowo tylko wyższa, jest w istocie niewystarczająca i tembardziej powinna was zjednoczyć z nami do wspólnej walki o lepsze wynagrodzenie. Nie ma — powtarzamy — innej różnicy w waszem położeniu i naszem, jak chyba tylko... odmienne mundury. Wyższy wasz stopień, mający w służbie odpowiednie znaczenie, nie może wam być przeszkodą w jednolitem z nami występowaniu przeciwko tym, którzy jednako nas gnębią. Ci wszyscy pp. dyrektorowie, inspektorowie, hofraci i t. d. i t. d., to nasi nieprzyjaciele, których my wspólnie musimy zwalczać. Czyż zresztą wam, którzy dosyć na każdym kroku znosicie upokorzenia, trzeba jeszcze wskazywać wroga?...

Zapytacie może, jak macie zaznaczyć swoją solidarność z naszemi hasłami, jak prowadzić tę wspólną walkę, skoro my obecnie nie mamy organizacyi? Na to pytanie sami robotnicy kolejowi dają wam już odpowiedź, gromadząc się koło „Kuryera Kolejowego“ i tocząc za jego pośrednictwem ciągłą walkę z wszystkimi, godnymi publicznego napiętnowania. Dopóki nie mamy stowarzyszenia, organ nasz jest organizacyą kolejarzy. Robotnicy kolejowi rozumieją dobrze znaczenie pisma zawodowego i stąd ich żywy udział we wszystkiem, co tego pisma dotyczy. Waszą jest rzeczą, abyście, idąc za

---

IWAN FRANKO.

ŚLIMAK.

Opowiadanie.

II.

Minęło lat dziesięć. Na głównej ulicy w Borysławiu otwarto właśnie nową gospodę. Gospoda ta stała na rogu dwóch ulic, w bardzo dobrem miejscu, choć prawie łokieć poniżej gościńca, tak, że do drzwi trzeba było schodzić na dół schodami. Robotnicy dzień i noc zapełniali obszerną, brudną i wilgotną izbę szynku: śpiewy, krzyki i kłótnie nie milkły tam nigdy i głuchem echem, przez wiecznie otwarte okna wydobywały się na ulicę Borysławia. Nad drzwiami szynku przybita była tablica, na czarno pomalowana, a na niej widniał ognisto-czerwonemi literami napis: „*Bier- und Branntwein-Auschank des Judas Maultrommel*“. W szynku, pomiędzy pijanymi robotnikami, uwijał się, jak piskorz, skulony, choć i nie bardzo mizerny żydek: był to Judka. A za szynkwasem stała brzydka jak noc, ale bogato ubrana żydówka, zwyczajnie z jednem lub z dwojgiem dzieci na rękach: była to jego żona.

Był wieczór. Tłumnemi gromadami wysypali się z roboty robotnicy i rozbiegli się każdy gdzieindziej, a największa część po szynkach. U Judki pełno, jak nabito. Ale cóż to za smutny, pochylony, nędznie odziany człowiek przeciska się przez tłum do szynkwasu? Twarz jego blada i wynędzniała świadczy o przebytej chorobie. Idzie wsparty na dwóch kulach, wlokąc bezwładnie chore, wychudłe nogi. Dotarł wreszcie do szynkwasu, stanął i rozgląda się dookoła.

— Czego wam trzeba? — spytała żydówka.

— Judki.

— Judki? Na co wam Judki? Chcecie gorzałki, to ja wam dam i sama. A na borg, to i Judka nie da.

— Nie, ja wódki nie chcę, a chciałbym tylko pomówić z Judką.

— Pomówić? — spytała przeciągle żydówka i z pogardą zmierzyła oczyma tego nędznego, obdartego włóczęgę. — Cóż wy macie jemu powiedzieć? Powiedzcie mnie, to ja jemu powiem.

— Nie, jabym chciał to jemu samemu powiedzieć. A ot i on! — I obdarty włóczęga zwrócił się do Judki, który właśnie przecisnął się do szynkwasu ze szklankami i kieliszkami w obu rękach.

— *Der Goj will schmissen mit dir**) — rzekła żydówka do Judki. Ten obrócił się i przez chwilę patrzył na obdartego włóczęgę, ale widocznie nie mógł go poznać.

— Wyście chcieli ze mną gadać? Nu, mówcie, czego chcecie?

— Wy mnie nie poznajecie, Judko?

— Nie, nie mogę jakoś poznać, — rzekł Judka, jeszcze raz spojrzawszy na niego.

— Prawda, nie teraz to było, jak my oba, jeszcze młodzi szli do Borysławia, pamiętacie?

— A, Ślimak! O, jak ja to prędko zapominam! Jakżeż nie pamiętać! Nu, co słychać, Ślimaku?

— Źle słychać, Judko. U mnie bieda.

— A u mnie dobrze, dziękować Bogu, — odrzekł Judka.

— Widzę, widzę, — rzekł smutno Ślimak, kiwając głową.

— Wiecie co, Ślimaku, ja nie mam teraz czasu mówić z wami. Siądźcie sobie tu, na ławce, tak... *Małka, gib ejm a güt Bromfen, ün an Umbassen, horst du mech?**) A potem, jak będzie więcej czasu, to pogadamy. Dobrze?

— A dobrze, — rzekł Ślimak i siadł w kącie koło szynkwasu.

Było już dawno po północy, kiedy w szynku na tyle ubyło ludzi i uciszyło się, że Judka mógł mieć chwilę wolniejszą. Zbudził też Ślimaka, który przez ten czas wśród zgiełku i zaduchu spał na ławce.

— Nu, Ślimaku, powiedz że, co tam u ciebie słychać?

— Widzicie co — rzekł niechętnie Ślimak; — ot czegom się ja dorobił za dziesięć lat! Żona rozpiła się i umarła, straciła wszystko, co miałem. Mnie samego wzięła choroba, straciłem nogi, co teraz robić? Do stolarskiej roboty nie wezmą, tam trzeba stać, biegać, a ja już niezdolny. Śmierć też przyjść nie chce. Co robić? Ręce zdrowe, a przyjdzie chyba zginąć z głodu.

— A widzisz, Ślimaku, czy to ja tobie nie mówił, że Boga nie trzeba uczyć, jak ma człowieka karać. U Boga na wszystko jest sposób.

— Oj, widzę już! — westchnął Ślimak. — Ile to ja przecierpiałem przez te lata. Boże jedyny! A ot, już siwieję!

*) Ten człowiek chce mówić z tobą.

*) Małka, daj mu dobrej wódki i przekąskę, słyszysz?

przykładem niemieckich kolegów, zrobili nasze pismo również organem urzędników i podurzędników kolejowych. Znając zasady, na jakich się opieramy, wiecie też, że każda krzywda ze strony władz i przedsiębiorstw kolejowych, czy ona dotknęła robotnika, czy urzędnika kolejowego, znajdzie w naszem piśmie zawsze należyty oddźwięk.

Chcielibyśmy tylko, żeby nasz apel dzisiejszy dobrze był zrozumiany i nie przebrzmiał bez skutku; jeśli zwracamy się do urzędników, to rzecz jasna, że mówimy tylko do takich, którzy w istocie mają wspólne z proletaryatem kolejowym interesy i którzy nie dali się jeszcze przez władze skorumpować i użyć jako narzędzie przeciwko proletaryuszom kolejowym. Mówimy do tych licznych uczciwych, biednych a niezawisłych kolejarzy, którzy nie dają się omamić tytułem urzędniczym. Mówimy do tych urzędników i do tych podurzędników, którzy sami potępiają postępowanie wielu swoich kolegów, złych już zupełnie, albo nierozumnych. Tym tedy urzędnikom otwieramy łamy naszego pisma i im podajemy pod rozwagę słowa ich niemieckiego kolegi, który powiada:

„Musimy już raz przyjść do przekonania, że urzędnicy sami za małą mają potęgę, aby stworzyć coś, coby do gruntu zdołało poprawić ich położenie i że muszą się połączyć z wielką armią niższych kolejarzy, aby zdobyć lepsze warunki bytu“.

PRZEGLĄD.

Nowa sesya parlamentarna już się rozpoczęła. Stało się tak, jak można było naprzód przewidzieć: nic się nie zmieniło, rząd przyszedł bezradny, jak był od samego początku, obstrukcya znowu opanowała całą Izbę, obrady stają się niemożliwe, słowem położenie bez wyjścia. Pojedynek hr. Badeniego minie bez wpływu na sytuacyę polityczną, choć pisma burżuazyjne starają się mu nadać niezwykłe znaczenie. Może co najwyżej większość skupi się jeszcze goręcej koło bohaterskiego prezydenta, ale obstrukcya nie potrafi — zdaje się — odczuć wielkiej duszy Badeniego i nie ustąpi. I nie byłoby chyba innej rady dla rządu, nie byłoby innego wyjścia z tej zawikłanej sytuacyi, jak ustąpienie Badeniego, gdyby opozycya była inną. To bowiem jest jej największym błędem, że jej obstrukcya zasadza się na wrzaskach i hałasach, że działają u niej gardła, nie mózgi. Te krzyki obstrukcyjne zabijają, rzec można, całą obstrukcyę. Opozycya bowiem (mówimy tu naturalnie o niemieckiej opozycyi, która największą gra rolę) nie potrafi się na nią zdobyć w najważniejszych chwilach, tam, gdzie potrzebaby było innego użyć środka, niż zwykłego wrzasku, tam, gdzie wypadałoby energicznem i stałem wystąpieniem udaremnić najważniejsze zamiary rządu, tam opozycya jest bezsilną. Hr. Badeni nauczył się już lekceważyć obstrukcyą, a prezydyum Izby przeprowadza zasadnicze dla rządu kwestye wśród największego hałasu. Tak było teraz z wyborem delegacyj wspólnych; jestto rzecz, o którą Badeniemu najbardziej chodzi i którą musiał przeprowadzić. Opozycya wnosiła odroczenie wyboru, wniosek przepadł i pomimo krzyków obstrukcyi wybór przeprowadzono. Obecnie hr. Badeni mając delegacyę może spokojnie patrzeć na miotania się niedołężnej opozycyi. Pozostają jeszcze dwie kwestye, które rząd chce przed Nowym Rokiem załatwić; prowizoryum ugodowe i budżetowe. Z dotychczasowego przeto postępowania opozycyi można wnosić, że i tym sprawom nie potrafi przeszkodzić, mowcy większości będą mówili do stenografów, głosowanie odbędzie się za silnym kordonem prawicy i kiedy Schönerianom gardła posechną z krzyku, dowiedzą się, że sprawa załatwiona. Badeni, mając to wszystko, co chciał uzyskać, będzie mógł „pożegnać“ pp. posłów i resztę swoich planów urzeczywistnić w rozporządzeniach z konieczności... I oto jest właśnie ta chorobliwość stosunków, wśród których znajduje się obecnie państwo austryackie: co najważniejsze, przebiczowuje się gwałtem, resztę załatwia się i bez parlamentu. Wygodne to wprawdzie dla rządu, ale też jestto igraszka, która nie może długo potrwać.

Hr. Badeni pojedynkował się. Niemiecko-narodowy poseł Wolff nazwał otaczanie parlamentu ajentami „badeniowskiem łajdactwem“, za co otrzymał od prezydenta ministrów wyzwanie. Jako zadośćuczynienie za wyrządzoną obrazę hr. Badeni otrzymał... ciężką ranę w ramię; to chyba najlepiej wykazuje nieracyonalność pojedynków, które niby mają ratować honor. Wszystkie pisma rządowe i naturalnie prawie wszystkie galicyjskie wynoszą obecnie hr. Badeniego na stanowisko ogromnego bohatera, który nawet z bronią w ręku potrafi bronić honoru państwa. Natomiast żadne z tych pism nie porusza drugiej, mniej pięknej strony tego bohaterskiego aktu. Oto p. prezydent ministrów, wydając pojedynek, przekroczył ustawę karną, grożącą kilkuletniem więzieniem temu, kto wyzywa drugiego na pojedynek, zwłaszcza jeśli jedna strona została ranioną. Ten sam występek popełnili i sekundanci hr. Badeniego, dwaj najwyżsi dygnitarze wojskowi, a również i poseł Wolff i jego sekundanci. Że zwyczajnym obywatelom zdarza się wykraczanie przeciwko ustawie karnej, nie w tem nadzwyczajnego; ale premier państwa, przekraczający świadomie ustawę, to zjawisko niezwykłe... Hr. Badeni naruszył już dosyć ustaw zasadniczych, obecnie okazuje się, że jest on zdolny również do naruszania najzwyklejszych paragrafów najzwyklejszej ustawy....

Parlamentarna frakcya socyalno-demokratyczna postawiła następujący nagły wniosek w sprawie katastrof: Ze względu na zastraszająco wielką liczbę katastrof kolejowych i na konieczność wyjaśnienia ich przyczyn, ze względu dalej, że nie można spodziewać się bezstronnego zbadania sprawy przez ministerstwo komunikacyi, ponieważ staranie skierowane jest najwidoczniej wyłącznie do uzyskania możliwie najwyższych dochodów nawet kosztem zdrowia i bezpieczeństwa służby kolejowej i podróżującej publiczności, — wnoszą podpisani: Izba poselska uchwala, że ustanawia się komisyę z 36 członków, mającą być wybraną z całej Izby w tym celu, ażeby zbadała rozmiary i przyczyny wypadków, zaszłych w ostatnich czasach na austryackich kolejach, a to w pierwszym rzędzie przez przesłuchiwanie świadków i rzeczoznawców.

Tak więc będziemy mieli może w parlamencie nową debatę kolejową, a możemy być pewni, że i tym razem nie minie Guttenberga krytyka, na jaką całą swoją działalnością sumiennie sobie zasłużył. Przy motywowaniu tego wniosku nie omieszkają nasi posłowie przedstawić całej grozy obecnych stosunków kolejowych i oni te przyczyny katastrof, dla których zbadania proponują wybór komisyi, wyświetlą już naprzód jaknajdokładniej. Jedna tylko zajść może przeszkoda: oto u obecnego prezydyum Izby możliwe i to nawet, że ten nagły wniosek zepchnie z porządku dziennego, postawi na nim sprawy, ważne dla rządu, — poczem hr. Badeni ogłosi parlament za zamknięty lub odroczony. W obecnych czasach wszystkiego należy się spodziewać, ale to pewne, że minister Guttenberg nie uratuje się w ten sposób bynajmniej: nie potrzeba nawet komisyi parlamentarnej na to, aby wydać na niego wyrok potępiający.

Drożyzna stoi obecnie, jak widmo, przed oczyma biedniejszej ludności. Nieustanne wylewy, ciągłe klęski elementarne zniszczyły większą część plonów, siejąc pośrednio i bezpośrednio głód i nędzę. To jeszcze przecież nie najważniejsze przyczyny tegorocznej drożyzny. Żywiołowym zniszczeniom przychodzą tu dzielnie w pomoc wszelkiego rodzaju spekulanci, którzy podnoszą nadmiernie ceny najzwyklejszych produktów i tą drogą zakradają się do kieszeni najbiedniejszych warstw, dla których chleb stanowi całe utrzymanie. Lichwiarze ci, którzy bynajmniej nie z konieczności podbijają w górę ceny środków spożywczych, odznaczają się jeszcze taką bezczelnością, że sami otwarcie przyznają się do tego i jako cel swego postępowania podają: chęć zysku. Niedawno organ młynarzy austryackich pisał, że „nie nieurodzaj, ale po największej części spekulacya“ wywoła podniesienie zboża. Ludność jest wobec tych lichwiarskich zapędów zupełnie bezbronną; instytucye, przeznaczone do zajmowania się środkami spożywczemi, instytucye, które dbać winny o dostarczenie ludności tanich zapasów, nie dbają o to wcale. Kolejarze cierpią wskutek tego drożyźnianego wyzysku nie mniej, jak reszta proletaryatu. Skąpa płaca nie wystarcza na nagłe zwyżki cen, a to niespodziewane podrożenie chleba i mąki zmusza niejedną rodzinę kolejarzy do ograniczenia i tak skąpego sposobu życia. Przyłącza się do tego i to, że zarządy kolejowe, pod których opieką stoi n. p. wiele t. zw. „oszczędnościowych spółek spożywczych“ patrzą obojętnie, jak te spółki podnoszą ceny produktów często wyżej nawet, niż gdzieindziej. O dodatkach drożyźnianych dla kolejarzy prawie że nie ma mowy; o najmniejszą sumę trzeba staczać walki, a zarządy rozstrzygają tę kwestyę krótkim procesem, zakazując poprostu wnoszenia podań w sprawie dodatków (p. koresp. z N. Sącza). I tak kolejarze wydani są na łup drożyzny, na łup lichwiarzy prywatnych i kolejowych. Przebija tu jaskrawo kapitalistyczny charakter dzisiejszych kolei: nie dobro pracujących, a tylko wyzysk ich sił i jak najwyższy dochód — oto cel każdej kapitalistycznej instytucyi.

„Nie ma klątwy“ — woła w ostatnim nrze „Pszczółki“ uradowany ks. Stojałowski. W istocie „ks. redaktor“, podpisawszy w Rzymie deklaracyę, w której potępia wszystko, co mówił i pisał przeciwko Kościołowi i biskupom i przyrzeka naprawić zgorszenie, jakie wywołał postępowaniem swojem wobec kościoła, uzyskał od papieża zniesienie klątwy. „Sprawa“ ks. Stojałowskiego wzięła zatem obrót nadzwyczaj pomyślny. Nam nie chodzi jednak o sam fakt zniesienia klątwy; ks. Stojałowski, obciążony klątwą, czy od niej uwolniony, ma dla nas jednaką wartość. Ale zachowanie się jego w tej sprawie wymaga pewnych objaśnień z naszej strony. Zniesienie klątwy przez stolicę apostolską mogłoby być wielkim tryumfem dla Stojałowskiego, mogłoby być tryumfem przedewszystkiem wobec tych wszystkich biskupów galicyjskich, którzy wszelkiemi siłami dążyli do rzucenia klątwy i jej utrzymania. Ale dziś stało się inaczej: gdyby ks. Stojałowski był zachował do ostatka godność niewinnie prześladowanego, wówczas byłby łaską papieża upokorzył swoich wrogów; dziś wyszedł sam z tej sprawy upokorzonym, bo przyznał, że zbłądził wobec swoich przełożonych duchownych, a następnie sam dobrowolnie (w liście z Rzymu) przyrzeka, że będzie się starał przebłagać zagniewanych biskupów... O ile jednak te upokarzające enuncyacye dotyczą tylko stosunku Stojałowskiego do kościoła, do religii, nie mamy nic przeciwko temu, aby się zaczął na nowo kłaniać przed ks. biskupem Puzyną lub Łobosem. Rzecz najważniejsza, jak „nowonawrócony“ rozumie swoje obecne stanowisko w polityce: i tu — rzecz dziwna — ks. Stojałowski zachowuje dyplomatyczne milczenie, albo ogranicza się do takich ogólników, jak przyrzeczenie „pracy dla polskiego ludu“ itp. Trudno więc dziś dokładnie powiedzieć, o ile przebłaganie stolicy papieskiej i biskupów wpływa na

---

— Nu, a cóż teraz będzie?

— Alboż ja wiem, co będzie. Do was przyszedłem, Judko. Wiecie, wyście wtedy powiedzieli: „przyjdź“. Dopóki mogłem zarobić, to myślę sobie: zarobię. A teraz trudno! A i to, widzicie nie tak całkiem trudno: ręce zdrowe i wszystko, a tylko nogi, ot bieda!

— I cóż ja wam poradzę na nogi?

— E, już mi na nogi nikt nie poradzi, chyba rydel i łopata, — rzekł z smutnym uśmiechem Ślimak. — Ale może wybyście znaleźli dla mie jaką robotę?

— Robotę? Hm!... — rzekł Judka i zamyślił się. — Dla ciebie robotę? To trudno, nieboże Ślimaku! Ale co robić, obiecał człowiek, to trzeba jakoś pomyśleć. Nu, wiesz, Ślimaku, legnij sobie tu na ławce. *Małka gib ejm a schmutzig Łalech unter'n Kopf**). Przenocuj, a jutro będziemy widzieli!

Tak rzekłszy, Judka poszedł spać, a Ślimak, westchnąwszy i pomodliwszy się do Boga, położył się na ławce, zwinął pod głowę brudną kołdrę, którą mu przyniosła żydówka i tak zasnął.

Na drugi dzień rano Judka długo naradzał się ze swoją Małką, biegał gdzieś po sąsiadach, aż koło południa przywołał Ślimaka do swojej sypialni, zawalonej pierzynami i prawie zupełnie ciemnej.

— Wiesz co, Ślimaku, jest dla ciebie robota.

— Jaka?

— Lekka robota, stolarska. Ty masz jakie narzędzia?

— Jest tam coś: para heblów, świder i topór.

— Nu dobrze. Świder możesz sprzedać, świdra nie trzeba. Trzeba tylko hebla, siekiery i piły.

— A cóż to za robota tylko z heblem, siekierą i piłą?

— Lekka robota, Ślimaku. Będziesz strugał rączki do korb i młynków, listewki i takie inne drobnostki. Nawet warsztatu nie trzeba, można na zwykłym stole; będziesz sobie siedział i tak robił swoją robotę.

— A po czemu? Ile zapłacicie?

— Zapłacicie, Ślimaku? Za co tu płacić? Słuchaj, co ja ci powiem! Ty chaty nie masz, prawda?

— Nie mam.

— Nu, ja tobie dam chatę, ot tu na podwórzu. Ciepło ci będzie, spokojnie, tylko siedź i rób. Słyszysz? A jeść także dostaniesz i heblówki twoje; rozumie się, heblówki! Gruba trzaska do mnie. Nu, a ubranie może masz jakie, ha?

— Jest tam coś.

— Nu, to dobrze. Jak będzie trzeba, to i to się znajdzie. Płotna dam na pościel, no i dwie paczki tytoniu na tydzień, a co sobotę dwie porcye gorzałki. Przystajesz, Ślimaku?

— Ha, co robić, niech i tak będzie, — rzekł ponuro Ślimak i pochylił głowę z takim smutnym wyrazem, jakby ją zgiął pod jakieś ciężkie jarzmo, z którego żadna już siła nie jest w stanie go wydobyć...

(Dokończenie nastąpi).

*) Daj mu brudną kołdrę pod głowę.

stanowisko polityczne ks. Stojałowskiego, — jednakże nasuwa się na myśl mimowoli pytanie, czy ta ekspiacyjna podróż do Rzymu nie jest tylko pierwszym krokiem do dalszych wędrówek. Pamiętamy, że bezpośrednio po klątwie ks. Stojałowski rzucił śmiały okrzyk: „nie pójdziemy do Kanossy“; dziś wraca z Kanossy, z głową posypaną popiołem, a pokorą w sercu... Pamiętamy również (bo to fakt wcale niedawny), że nieprzejednany wróg rządu był w przedpokojach ministrów Badeniego i Gleispacha... Skłonność zatem do pokory bardzo widoczna; czy szczęśliwy powrót z Kanossy nie poda może ks. Stojałowskiemu myśli powędrowania do... Wiednia i uzyskania przebaczenia hr. Badeniego? Niedaleka przyszłość (ks. Stojałowski będzie zapewnie wkrótce kandydował do parlamentu) rozwiąże to pytanie.

Radykali ruscy odbyli we Lwowie wielki kongres w dniu 19 — 21 września. Zjechało się około 100 delegatów i rozpoczęło obrady w sali „domu robotniczego“, przystrojonej w biusty i portrety mistrzów socyalizmu. Nad nimi jaśniały słowa manifestu: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Zjazd rozpoczął się bardzo pięknie i zdawało się, że doprowadzi do tego, co z charakteru partyi radykalnej wynika prawie koniecznie, tj. do ostatecznego zbratania się tej partyi z socyalną demokracyą. W imieniu naszego stronnictwa powitał zjazd Rusin tow. Hankiewicz, który zaznaczył wyraźnie tę konieczność wspólności między obiema partyami, na jednym stojącemi gruncie. Myśmy tego pragnęli oddawna: nie dlatego, żeby nam specyalnie ten związek miał przynieść jakieś niezwykłe korzyści, ale z tego względu, że w interesie obu tych partyj (a może nawet przedewszystkiem partyi radykalnej) leży wspólne dążenie do wspólnych celów, wspólna walka, na jednem tle prowadzona. Po tem bowiem, co oświadczył radykalny poseł Jarosiewicz na kongresie wiedeńskim, po tem, co mówili radykali na zjeździe lwowskim, jasnem już chyba było, że partya radykalna dąży do zbratania się z nami na tej właśnie podstawie, że sama uważa się za gałęź niejako socyalnej demokracyi. Niestety, zjazd tego stronnictwa wykazał coś innego. Zemścił się tu na samych radykałach wielki, zasadniczy błąd, którego oni dotąd nie mieli siły ani odwagi usunąć. Brak jednolitej, silnej organizacyi sprawił, że do łona partyi powciskały się jednostki, które wszystkiem innem być mogą, tylko nie radykałami. Poseł Okuniewski, mile widziany i u narodowców ruskich i u popów i nawet u polskiej szlachty, a obok niego może zrazu w dobrych działający zamiarach, ale nigdy niezdecydowany dr. Franko, — oto dwójka, która uwiódłszy większość delegatów chłopskich odwlekła znów na czas dłuższy sprawę ostatniego pojednania się obu socyalistycznych stronnictw. Nie chcemy już wcale mówić o Budzynowskim, który w pismach swoich na wskroś socyalistyczny, na kongresie znalazł się w towarzystwie owych dwóch panów: jestto smutny przykład korupcyi i szybkiej „ewolucyi“ przekonań. Naprzeciw tej trójki i ich zwolenników, stanęli młodzi, pełni zapału i energii, ożywieni najlepszemi chęciami, prawdziwi socyaliści, jak Wityk, M. Nowakowski, dr. Trylowski i poniekąd dr. Daniłowicz, poparci silnie przez najinteligentniejszych chłopów, jak Szmigielski i Sandulak. Jeśli mimoto oni nie zwyciężyli, to należy to zawdzięczyć właśnie podstępnej robocie owej trójki, która zyskawszy zaufanie chłopów, pociągnęła ich za sobą. Za ich to sprawą stało się, że na tym kongresie nie przyszło do porozumienia radykałów z socyalną demokracyą. A przecież nie możemy potępić partyi radykalnej, ale raczej szczerze nad nią ubolewać. Okazało się bowiem, że ciągłe zwlekanie z założeniem silnej organizacyi, z wyjaśnieniem tła partyjnego itp. doprowadziło radykałów do takiego stanu, że dziś po siedmioletniem istnieniu nie tworzą właściwie partyi. Zbiorowiska ludzi, którzy w tak zasadniczych sprawach nie mogą się pogodzić, którzy nie potrafią zgodnie powiedzieć, że są socyalistami lub nie, stronnictwem nazwać nie można. I tylko jedno natchnąć może nadzieją każdego, kto partyi dobrze życzy, to, że cała młodsza, lepsza i zdolniejsza część partyi stoi wiernie przy programie partyi i rozumie jej proletaryuszowski, socyalistyczny charakter. Ta młodzież powinna wszelkich sił dołożyć, aby oczyścić obóz partyjny z śmieci, które całości grożą rozkładem, aby z partyi radykalnej zrobić to, czem w istocie być powinna: ruską chłopską partyą socyalistyczną. Dla nas nie ulega prawie wątpliwości, że to z czasem stać się musi: nad Franką-Okuniewskim-Budzynowskim zwycięży Wityk-Szmigielski-Trylowski. A to zwycięstwo połączy pod jednym sztandarem, w dwóch bratnich obozach, polski i ruski lud roboczy.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz. Spieszymy przedewszystkiem z sprostowaniem pomyłki, która się wkradła do ostatniej naszej korespondencyi i zaznaczamy, że robimy to zwłaszcza w obronie honoru dyrekcyi, któraby miała 3% dodatku wypłacać w ratach miesięcznych swoim funkcyonaryuszom. Otóż zaszła tu pomyłka o jedno zero, a że jesteśmy w słusznej obawie, iż dyrekcya, oburzona tak niedorzecznie skromnem życzeniem, odmówi nam tej kompromitującej ją jałmużny, przeto oświadczamy dziś sumiennie, żeśmy chcieli napisać i mieli na myśli tylko (trzydzieści) 30%. Sądzimy, że dyrekcyi, która powinna znać otaczającą nas nędzę, nie wyda się to żądanie zbyt wygórowanem, tembardziej, jeśli zważy, że z wszystkich warsztatów Galicyi nasze mają najniższą stabilizacye.

Sprawa tej stabilizacyi naszej — choć stosunkowo dawna, ma zawsze jeszcze aktualne znaczenie, a ponieważ dla nas była niejako zawyrokowaniem naszego położenia materyalnego, przeto muszę ją tu jeszcze szerzej omówić. Jesteśmy najniżej stabilizowani, nie dlatego, jakobyśmy byli ostatni pod względem wykonania roboty; chociażby wystawa lwowska z 1894 r. świadczyła o czemś przeciwnem. Przyczyny tego gdzieindziej należy szukać, a wyświetli się ona z tego, co w dalszym ciągu powiem. Rozporządzenie generalnej dyrekcyi nakazywało, aby za podstawę do obliczenia płacy stabilizacyjnej wzięto zarobek z r. 1894. Przy tej sposobności zarządy poszczególnych gałęzi pracy odegrały znamienną rolę, a personal nowosądecki miał przy tem osobliwszy „pech“. Podówczas był w warsztatach tutejszych młody inżynierek, spokrewniony z osobami, wysokie w kolejarstwie zajmującemi stanowiska, potrzeba więc było zrównać się co rychlej z powinowatymi. Ale jak? Inżynierek długo głowy nie trudził, od czegóż bowiem spryt! Wszak skóra robotnicza jest najstosowniejszym materyałem na drabinkę do godności; pora zaś sprzyjała jak najlepiej. Nadchodził 1 maja 1894 r.; robotnicy zupełnie spokojni, — ale strach ma wielkie oczy, a socyalizm był wówczas czemś nad wyraz strasznem. Panek ów więc, na którego wówczas przypadło zastępstwo zarządu warsztatów, nie sypiał przez kilka nocy, czuwał, by socyaliści nie podpalili warsztatów, nie podłożyli jakich bomb itp. W przeddzień 1 maja zjechał sam dyrektor, zapewniony jednak przez p. zarządcę o silnem trzymaniu w cuglach robotników, odjechał ściskając rękę młodego już naczelnika. Ten z zadowoleniem dziękując za nominacyę, czuwał całą noc z powiększonem pogotowiem strażackiem i żandarmskiem. Mimoto robotnicy o przepisanej godzinie nie stawili się w warsztacie, co sprężystego potentata omal nie wytrąciło zupełnie z równowagi. Ale chociaż drogo opłaciliśmy nie stawienie się do roboty, to przecież ta chwila, kiedyśmy się rozkoszowali na prześlicznem wzgórzu promieniami słońca, śpiewem wolnych ptasząt i drzew zielenią, to — mówiąc językiem Mickiewicza — „jedna chwila w życiu“, chwila samowładnej wolności, pozostanie dla nas na zawsze jednym jasnym promykiem na czarnem tle naszego niewolniczego życia...

Od tego czasu p. inspektor (awans był szybki) miał ku nam niepohamowaną złość, a kiedy przyszło do stabilizacyi, to oprócz kilku benjaminków obliczył nam płacę tak, że dziś, wyczerpawszy ostatnie zasoby, zaoszczędzone dawniej „na czarną godzinę“, (dziś każda już czarna), stoimy na równi, ba niżej od dotkniętych powodzią lub nieurodzajem. A przecież jesteśmy pewni, że jeśli wyższa instancya zechce, jak zwykle, zasięgnąć informacyi naszego zarządu, otrzyma odpowiedź, żeśmy buntownicy, niezadowoleni itp. Otóż zapewniamy, że nie jest to głos awanturników, ale żądanie słuszne wszystkich robotników na kolejach galicyjskiej Głodomeryi. A ponieważ w przewidywaniu takim rzeczy wywieszono już na kolejach ogłoszenia, zabraniające wnoszenia podań w podobnym kierunku, przeto tą drogą przedstawiamy po raz wtóry nasze słuszne żądania w nadziei, że wysokie zarządy kolei nie zechcą przeładowywać swoich kas kosztem naszych pustych żołądków.

W końcu dodajemy, że wdzięczni jesteśmy za szkołę, ale chodzi nam o to, aby dzieci nasze miały w czem do niej chodzić i dlatego spodziewamy się, że troskliwa dyrekcya dołoży starań i przyjdzie potrzebującym z pomocą. Wszak powiedziano nam, „że jedną jesteśmy rodziną“.

Pod pręgierz.

Kraków. P. Piasecki, ulubieniec Kolosvary'ego, coraz bardziej daje nam się we znaki. Jak to już raz było w „Kuryerze“, szczególnie sekuje konduktorów, którzy też najwięcej pod nim cierpią. O wszystko trzeba chodzić do niego z książeczką, o wszystko prosić itd. tak, że na naszej stacyi zapanowała wprost wschodnia etykieta. Do pomocy ma p. Piasecki godnych siebie podwładnych, mianowicie pp. Milna i Florka. Pierwszy również sekuje konduktorów na każdym kroku, a co najgorsze, szpieguje i szczuje na nich naczelnika. P. Florek odznacza się również niezwykłą służbistością, która się nam przykro daje odczuwać. I tak p. Piasecki z zacnymi swoimi adlatusami rządzi ku naszemu utrapieniu. Czy nie lepiej byłoby, żeby p. Piasecki zabrał się do poważnej roboty, której jego stacya tak bardzo wymaga? Takie ładne pole dla każdego naczelnika, który chce pracować, a nasz p. naczelnik zabawia się czem innem...

Kraków. (Protekcyjka). Konduktor C....... gorliwy członek jezuickiej „Przyjaźni“, jest jednym z licznych przykładów systemu protekcyjnego, rozpowszechniającego się coraz bardziej na kolejach. Będąc przez lat 12 przy klasach, doznawał ciągle protekcyjnej opieki i dobrze mu się powodziło. Ale teraz został nadkonduktorem i był przeznaczony na kierownika pociągów ciężarowych. Cóż, kiedy mimo 5 egzaminów, które mu naturalnie poszły bardzo gładko, p. C........ nie potrafi tej służby pełnić, tak że aż musiano go przeznaczyć do nauki do młodego konduktora. Oto, co znaczy protekcyjne wykształcenie. Ale za to kto się nie umie lizać i rąk jezuickich całować ten daleko nie zajdzie. Zdarza się, że taki jezuicki pupil po 2 i 4 latach dochodzi do tego stopnia, na który inni muszą czekać po 12 lat i dłużej. Przy tej sposobności przypominamy dyrekcyi, że już przed kilku laty wyszło rozporządzenie, które określa, iż 60 rok ma być granicą służby czynnej, tj. że z tym rokiem należy już przeznaczyć człowieka na pensyę. Tymczasem są u nas tacy w służbie, którzy mają 65 lat i więcej, a przez to tylko innym zagradzają drogę, sami już pragnąc wypoczynku. Dyrekcya nie przenosi ich w stan spoczynku ze zrozumiałych względów oszczędności.

Skawina. Obostrzenie turnusu — to rzecz niesłychana i, zdawałoby się, niemożliwa. A przecież tutejszy urzędnik ruchu i tego dokazał. Oto sam turnus pociągów przedstawia się tak, że partya, wyjeżdżająca pociągiem nr. 1090 ma tylko 4 godziny wypoczynku, a ta, która wyjeżdża pociągiem nr. 1074 wypoczywa 3 godziny. Trzy godziny wypoczynku, — to mamy już prawo żądać, abyśmy przynajmniej jako tako mogli wypocząć. Tymczasem p. Strączek wydał cyrkularz, w którym zakazuje partyi wypoczywać w tym czasie w kawiarni, niby z tego powodu, że się spóźnia do pociągu. Od tego czasu kasarnia jest zawsze zamknięta. Jestto zatem obostrzenie turnusu, które zasługuje na najsurowsze napiętnowanie. Nie dość, że przyjeżdżamy zmęczeni, jeszcze mamy stać na polu 3 lub 4 godziny. P. Strączek nie odczuwa naturalnie tego, jaka to rzecz przykra, bo sam może się wygodnie przespać w ciepłym pokoju. P. oficyale, za co to nas pan uważasz? Czy myślisz może, żeśmy z panem pokrewni? Zważ pan też dobrze, że Skawina to nie Zwardoń; tam mogłeś sobie robić, co ci się podobało, tu musisz pan się liczyć z tem, że masz podwładnych, którzy już są ludźmi i potrafią obronić się przed twoimi kaprysami. Pytamy się też świetnej dyrekcyi, czy wie coś o tych cyrkularzach pana Strączka i czy może pozwolić na takie zachcianki, które narażają służbę na tysiące przykrości? *Hamownik.*

Nowy Sącz. Dnia 18 bm. przybyła żona lampisty kolejowego, Bugajskiego, do dra Kijasa, prosząc go, by poszedł do jej chorego dziecka. Ale dr. Kijas nie raczył nawet odpowiedzieć na prośbę biednej kobiety, był bowiem bardzo zajęty, stojąc przed handelkiem. Kobieta musiała wezwać innego lekarza, a ten orzekł, że dziecko chore na dyfteryę. Po kilku dniach dziecko umarło. Jestto tylko jeden smutny przykład, jak ten spanoszony dr. Kijas drwi sobie poprostu z obowiązków i zadanie lekarza kolejowego ogranicza do... wystawania przed handelkiem. Natychmiastowa pomoc może byłaby dziecko uratowała. Ale p. Kijas pobiera spokojnie pensyę z robotniczych pieniędzy, a na wezwania robotników jest głuchy. Jeżeli ten panek nie ma już ochoty „poświęcać się dla dobra“ kolejarzy, to niech opuści miejsce, na którem inny, sumienny lekarz wypełniałby należycie swoje obowiązki. Czas już najwyższy, żeby takie jednostki usunąć, jako wprost szkodliwe.

Jasło. Pomiędzy Jasłem a Tarnowem, na przestrzeni Stróże-Zagórz, nie ma od 1-go maja żadnych luzujących wechtrów. Wynika z tego dla strażników nadludzka praca: pięć miesięcy pracują ci nieszczęśliwcy tak, że z sił opadają. Praca ta przedstawia się w sposób następujący: wstają o godzinie 4-tej, następnie rozpoczyna się tam robota przez cały dzień, podczas którego kursuje 14 regularnych pociągów, że aż do godz. $11\frac{1}{2}$ w nocy marzyć nie można o odpoczynku. Tak więc 19 — 20 godz. jest się na nogach, w ciągłym ruchu! Te jednak 5 lub 4 godziny, które pozostają na wypoczynek, również bardzo często są niekompletne. Zdarza się bowiem bardzo nierzadko, że i 10 pociągów kursuje na miesiąc w tych „wolnych“ godzinach, a nadto pociąg nr. 1378 przechodzi koło 1-szej godz., tak, iż czasami śpi się tylko od 1 — 4! To jest doprawdy tak nieludzki wyzysk ze strony kolei, że słów nie ma na napiętnowanie tak lichwiarskiego praw-

dziwie wysysania sił ludzkich! Nie umiemy sobie nawet wytłomaczyć, czy to wszystko dzieje się za wiedzą i pozwoleniem dyrekcyi? Jeśli tak, to chyba do samego ministra przyjdzie nam apelować. Ale my jeszcze poniekąd wierzymy, że dyrekcya o tem nie wie i dlatego zwracamy się do niej z stanowczą prośbą, aby zechciała zbadać warunki naszej pracy i póki czas, zaradzić złemu. Zwracaliśmy się już tutaj do p. naczelnika Bara, aby nam dodał substytutów, kiedy pociąg jaki kursuje 2 lub 3 nocy noc po noc. Ale dostaliśmy na to odpowiedź, że nie ma na tyle ludzi. I tak odchodziliśmy z niczem, jak odchodzimy zawsze, kiedy o co chcemy prosić p. naczelnika (znów „droga służbowa"! przyp. red.). Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak z tem samem żądaniem zwrócić się za pośrednictwem „Kuryera" do świetnej dyrekcyi. Może przecież coś uzyskamy.

Krosno. (Znów p. Grohman). Trudno doprawdy wytrzymać będzie dalej, jeżeli bauмistrz Grohman nie zaprzestanie wreszcie swoich podłych praktyk. Panek ten, słusznie zwany tyranem, dał się już tak we znaki wszystkim strażnikom, że niema już ani jednego, któryby go nie przeklinał. Po przeczytaniu notatki w „Kuryerze", która odkrywała jego niecne sprawki, p. Grohman wściekły poleciał do strażnika, na którego ma jakieś podejrzenia, bo ciągle zasypuje go karami i zaczął mu przewracać wszystko w całym domku, robiąc niby w ten sposób kontrolę. Przytem naturalnie wydawał zwykłe swoje nieludzkie wrzaski, podejrzywał, że jakieś drązki ów strażnik ukradł z kolei, kiedy pokazało się, że to były zupełnie inne. Wszystko to naturalnie nie było niczem innem, jak tylko umyślną sekaturą i szykaną ze strony rozwścieczonego baumistrza.

Drugi przykład takiej sekatury miał znowu niedawno inny strażnik: był już właśnie czas na pobranie węgli, za które naturalnie naprzód odciągnięto strażnikowi należytość, ale strażnik jeszcze ich nie dostał. Prosił tedy Grohmana o udzielenie mu wózka kolejowego i koni na przewiezienie węgli (bo do stacyi było przeszło $^{1}/_{2}$ mili), — ale p. baumistrz zwymyślał go i ani słyszeć nie chciał o tem. — Wogóle niema chyba nieszczęśliwszych strażników, jak ci, którzy się dostali pod komendę Grohmana. Jestto indywiduum, jakby nastawione przez władzę na to, aby strażnikom życie uprzykrzyć. Panek ten przekręca nawet dowolnie rozporządzenia dyrekcyi, np. nie obchodzi go nic to, że każdy strażnik ma co czwartą niedzielę pójść do kościoła. Sam natomiast nie wypełnia nawet ścisłe obowiązków, bo zaledwie co drugi dzień przychodzi na przestrzeń i to na pół dnia. P. Grohman ma bowiem przywilej czynienia tak, jak mu się podoba. Widocznie trzeba być takim, aby uzyskać względy dyrekcyi; najlepsze to dla niej i dla stosunków kolejowych świadectwo...

Bielsko. Dnia 19 b. m. o godzinie 10 wieczór przy szybowaniu wozów ciężarowych, szyber Jan Kieczka z Mazańkowic, 18-letni chłopak, od trzech miesięcy dopiero na kolei zajęty, uległ wypadkowi, przy którym stracił życie natychmiast. Chodziło o odczepienie wozów na końcu pociągu — pomiędzy nim a maszyną było 13 wozów — ale ani jednego człowieka. Podobno istnieje przepis, że co trzy wozy ma być przy szybowaniu jeden szyber. Szybowanie odbywa się tu zawsze w ten sposób, że jeszcze wozy nie są odczepione lub zczepione, a już maszyna rusza. I tak było teraz. Kieczka nie mógł odczepić wozów i przez jakie 100 metrów biegnął pomiędzy wozami, aż dopiero na zwrotnicy zaczepił nogę i przewrócił się. Koła przejechały go w podłuż od karku na dwie połowy. Kieczka był już 24 godzin w służbie, bez przerwy. Stacya w nocy była nieoświetlona. Naczelnik za to bierze rocznie po 600 złr. remuneracyi. Kieczka, pomimo młodego wieku i chociaż zupełnie niedoświadczony, pełnił już oddawna służbę szybera w nocy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Cieszyn. 18 b. m. odbyło się wieczorem o 7 w gospodzie p. Rebek zgromadzenie poufne konduktorów, nadkonduktorów, maszynistów i podurzędników kolei koszycko-bogumińskiej i północnej. Referował tow. Reger. Przedstawił nędzne położenie służby pociągowej. Konduktor na kolei koszycko-bogumińskiej miewa płacy rocznie 480 złr. i 60 do 100 złr. na mieszkanie. Służba trwa niekiedy po 72 godzin bez przerwy, 36 do 48 jest regułą. System oszczędnościowy posunięty tu do ostatnich granic. Bremzerów, z płacą 18 złr. miesięcznie, używa się do obsługi pociągów osobowych w miejsce konduktorów. Lecz za to przy ciężarowych trzeba stale jeździć „schwarc", tj. do „Stundenpasu" wpisuje się jednego lub dwóch bremzerów — ale na bremzach niema nikogo! Pociągi, składające się nieraz z 40 wozów i więcej musi obsłużyć 4 ludzi, tj. 3 konduktorów i zugsführer.

Po krótkich przemowach tow. J. Metznera i innych uchwalono wybrać komitet i przystąpić do utworzenia organizacyi.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Po ukończeniu nowelki „Ślimak" zaczniemy już w najbliższych numerach drukować w fejletonie szereg artykułów z życia urzędników kolejowych. Zwracamy na nie uwagę wszystkich czytelników naszych, gdyż poruszają one wszechstronnie i szczegółowo kwestyę bardzo aktualną, którą omawia pokrótce wstępny artykuł w dzisiejszym numerze „Kuryera Kolejowego".

Baczność Kolejarze! W połowie października odbędzie się w Krakowie wielkie ludowe zgromadzenie kolejarzy. Przemawiać będą posłowie tow. Daszyński (po polsku) i tow. Schrammel (po niemiecku). Będzie to od dłuższego już czasu pierwsze publiczne zgromadzenie galicyjskich kolejarzy. Do Was, Towarzysze, należy, aby to zgromadzenie było wspaniałą manifestacyą na rzecz Waszych najświętszych praw ludzkich i obywatelskich. Weźcie za przykład towarzyszy z innych krajów austryackich: tam na każde zebranie, choć one nie są rzadkością, spieszą kolejarze całymi tłumami. Jeśli jest w Was poczucie obowiązku, jeśli w Was tli choć iskra nadziei w przyszłość i chęć zdobycia lepszej doli dla siebie i rodzin, to w dzień zgromadzenia zapełnijcie salę po brzegi! O Was tu chodzi, o Wasze słuszne prawa, a więc ba- [illegible] ich! — Na to wielkie zgromadzenie wezwiemy Was jeszcze afiszami, które podadzą Wam dokładnie dzień i miejsce zebrania. Ale już dziś zacznijcie agitować na rzecz zgromadzenia, już dziś rozszerzajcie wiadomość i zachęcajcie do najliczniejszego przybycia.

Katastrofy kolejowe w Galicyi mnożą się w ostatnich czasach, jak grzyby po deszczu. W miesiącu sierpniu nastąpiło zderzenie pociągów koło Lwowa, przyczem jeden funkcyonaryusz został zabity, w ubiegłym znowu kilka wypadków w zachod. Galicyi, koło Podgórza i indziej. Zwłaszcza okręg dyrekcyi krakowskiej zaczyna obfitować w wypadki i gotów wkrótce postawić tę dyrekcyę na równi ze stanisławowską. Ciekawie zachowuje się przytem nasza prasa burżuazyjna, przedstawicielka „opinii publicznej". Za granicami Galicyi każdy wypadek kolejowy staje się — i słusznie — przedmiotem obszernych uwag i komentarzy, a niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego znajduje prawie we wszystkich pismach należyte oświetlenie. U nas prasa nie zajmuje się takiemi „błahostkami": podaje krótką kronikarską wzmiankę, że tu lub tam nastąpiło zderzenie, wykolejenie, lub coś podobnego, przyczem ten lub ów konduktor, maszynista odniósł „lekką kontuzyę", „cięższe uszkodzenie", lub wreszcie — mój Boże! wszak i to się zdarza — został zabity. W następnym numerze umieszcza się wyjaśnienie dyrekcyi kolejowej, która w kilku wierszach oznajmia lakonicznie, że „tak się stać musiało" — i sprawa skończona. Nikt nie poczuwa się do obowiązku wezwać tej dyrekcyi do odpowiedzialności przed opinią publiczną, wszakżeż chodzi tylko o życie i zdrowie kilku robotników... Zresztą szkoda miejsca, jest tyle innych, ważnych spraw, które należy szczegółowo omówić, a które czytającą publikę więcej zajmują...

Coraz lepiej! W tych dniach rozlepiono w ogrzewalni krakowskiej okólnik „do wszystkich funkcyonaryuszy", zakazujący wnoszenia i przyjmowania podań z prośbą o awans. Okólnik ten, charakterystyczny też dla prawdziwie „kolejowego" języka, w jakim jest pisany, brzmi:

Wysokie c. k. Ministeryum kolejowe użala się, że c. k. Dyrekcye przedkładają mu podania służby, upominające się o awans w razie pominięcia przy awansie — przypomina zatem, (!) że wobec tego, że nie wydało odnośnych rozporządzeń na (!) swojego czasu przez byłą c. k. Generalną Dyrekcyę wydanego rozporządzenia (!!), żeby takie podania w krótkiej drodze odrzucać i nie zajmować się niemi — obecnie przypomina (!), żeby takich podań ani mu nie przedkładać, ani na nie nie odpowiadać, a to z tej przyczyny, że po ogłoszeniu każdorazowem awansów w dzienniku urzędowym, sprawa awansowa raz na zawsze została załatwiona. — C. k. Dyrekcya kolejowa nakazuje zatem zawiadomić personal, że takich podań nie będzie uwzględniać zupełnie i takowe bez odpowiedzi pozostawi, a to w celu oszczędzenia kosztów na stempel i pisanie podania.

Za Naczelnika Ogrzewalni: *Sinkiewicz.*

P. Guttenberg jest więc bardzo wygodny. W krótkiej drodze oświadcza, że nie będzie uwzględniał żadnych „przypomnień" i sprawa skończona. Dyrekcya krakowska wystawia się tu za ślepe narzędzie ministerstwa, choć to jeszcze rzeczy bardzo wątpliwe, czy ów okólnik nie zawdzięcza swego istnienia jej inicyatywie. Ale czy to jej dzieło, czy płód wyższej władzy, — my w nim widzimy tylko przejaw brutalnej przemocy. Dotąd pominiętym przy awansie pozostawała przynajmniej nadzieja; piszące prośbę o uwzględnienie przy najbliższym awansie, mieli przecież niejako zabezpieczenie, że się o nich nie zapomni. Dziś wydarto im nawet tę resztę siły życiowej, która im tak jest potrzebna: z cyniczną obojętnością oświadcza się im, że ich podania, w których oni nieraz całą swoją przyszłość pokładali, wrzuca się poprostu do kosza. „Nie spodziewajcie się od nas niczego! Od nas zależycie i musicie się zdać na naszą łaskę i niełaskę". — Oto słowa, jakiemi przemawia ów okólnik do służby kolejowej. Tak ministerstwo kolejowe, jak dyrekcya krakowska mogą być pewni, że ta służba zapamięta sobie dobrze te słowa. Doszło już do tego, że nawet w prośbie nie można się upomnieć o to, co się słusznie należy. Będzie to nową wskazówką dla robotników kolejowych, że i nad awansem muszą sami pełnić ścisłą kontrolę; ale ta kontrola będzie tylko wtedy skuteczną, jeśli ją poprze siła, organizacya, — prośby, podania nic nie wskórają.

Statystyczne dowody wyzysku służby kolei północnej. „Szematyzm kolejowy" („Eisenbahn Schematismus") podaje cyfry, które są jaskrawym dowodem straszliwego wyzysku, jakiemu ulegają podurzędnicy i robotnicy bogatej kolei północnej. Sieć kolei północnej obejmuje obecnie około 265 stacyj i przystanków, które w następujący sposób są obsadzone:

109 głównych stacyj urzędnikami, 65 stacyj i przystanków kierownikami stacyj albo podurzędnikami, 82 przystanków strażnikami kolejowymi i prowizorycznymi „ablosewächterami".

9 przystanków (nieobsadzonych), na których wydawanie biletów jazdy odbywa się drogą prywatną.

Tak więc $^{3}/_{5}$ wszystkich stacyj i przystanków kolei północnej ma za kierowników podurzędników i strażników kolejowych, którzy za spełnianie tej urzędniczej roboty otrzymują wprost nędzne wynagrodzenia. W ten sposób na najbiedniejszych oszczędza kolej półn. podług systemu Jeitelesa, gromadząc tą drogą miliony. Jeśli bowiem zważymy, że z owych 65 kierowników stacyjnych żaden nie pobiera więcej, jak 600 do 700 złr. rocznie, ponieważ kwaterowe odciąga mu się poprostu w zamian na najzwyklejsze mieszkanie, jeżeli dalej zważymy, że owi 82 strażnicy mają rocznej płacy najwyżej 500 złr., to możemy sobie przedstawić, ile to setek tysięcy chowa kolej północna do kieszeni kosztem wyzyskiwanej służby. Co do wspomnianego mieszkania, to rzecz się ma tak mianowicie, że zarząd kolei odciąga kwaterowe, które wynosi 150 — 200 złr. i daje za to mieszkanie, nie warte często ani piątej części tej sumy; wiadomo bowiem, że na mniejszych stacyach i wsiach, o które tu właśnie chodzi, można cały budynek wynająć za 80 — 100 złr. A zatem nawet na mieszkaniu kolej północna zarabia i to zarabia w najbrudniejszy sposób. Takie stosunki, wykazane urzędowo, stwierdzają chyba najlepiej „życzliwość" p. Jeitelesa, który miał jeszcze niedawno odwagę publicznie się nią chwalić. Jeżeli zarząd kolei północnej chce sobie zaskarbić wdzięczność służby, to niechaj usunie te krzyczące nadużycia, niechaj zrówna podurzędników z urzędnikami, skoro sam poleca im tę samą funkcyę, niech słowem zaprowadzi stosunki, o które my już dawno wołamy. Jeżeli zaś pozostawi wszystko tak, jak jest dzisiaj, — może być przekonanym, że rozgoryczenie, ogarniające coraz szersze kręgi służby kolei północnej, może lada chwila wybuchnąć z żywioło- [illegible]

Poseł Szajer uzyskał uwolnienie od kary i od jej prawnych skutków, t. zn., że został ułaskawiony i obecnie zasiada znów w parlamencie. Rzecz jasna, iż ułaskawienie politycznego „przestępcy" uważamy za słuszne i konieczne; wszak nasi posłowie będą się domagali amnestyi dla tych wszystkich nieszczęśliwców, którzy cierpią i mają cierpieć za spełnienie praw wyborczych. Taka amnestya musi być wyrządzeniem sprawiedliwości niesłusznie prześladowanym, zmazaniem krzywd, jakie oni znieść musieli. Ale p. Szajer nie miał odwagi żądać, nie chciał czekać, aż jego koledzy śmiało i energicznie ujmą się za jego krzywdą: on poszedł drogą pewniejszą i zaczął prosić. Poseł ludowy, opozycyjny poseł szedł w towarzystwie największych wrogów polskiego ludu, w towarzystwie przedstawiciela Koła polskiego, Jaworskiego, i za jego pośrednictwem dopraszał się łaski! W ten sposób uzyskał poseł Szajer amnestyę, a uznając wspaniałomyślność Jaworskiego, zbliżył się do niego i ze łzami w oczach, szlochając prawie, ucałował dłoń zacnego opiekuna... P. Jaworski nie ominął sposobności, aby „ojcowskim tonem" upomnieć „zbłąkaną owieczkę" i wezwać do poprawy, tj. do wstąpienia do Koła. Tak poniżył godność posła ludowego radykalny stojałowszczyk! Równocześnie patron Szajera, Stojałowski, przyrzekał poprawę wobec biskupów, a w liście całował ręce „JW. hr. Anny Potockiej"....

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Stopiński, red. „Kolejarza", Lwow. Z powodu braku miejsca odkładamy pańskie wyjaśnienia na później.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Englisch. Drukiem A. Słomskiego w Krakowie.